

Staramy się zaskoczyć widzów

Data publikacji: 21.04.2010 10:45

Z Jolantą Dygoś dyrektorką festiwalu „Kino na Granicy”, o „czeskim filmie”, fascynacji kinem i kulturą sąsiadów oraz tym, dlaczego warto przyjechać na festiwal do Cieszyna, rozmawia Łukasz Grzesiczak.

Łukasz Grzesiczak: Pamięta Pani, co dla stereotypowego odbiorcy oznacza sformułowanie „czeski film”?

Jolanta Dygoś: *Jak najbardziej. W wielu głowach ten stereotyp jeszcze funkcjonuje i niestety mam na to dowody. „Czeski film” sugeruje chaos, brak logiki, jakąś kompletną głupotę. Ten stereotyp wciąż istnieje w świadomości ludzi, głównie tych, którzy czeskiego kina nie znają. Obserwuję, że dziś powstał już nowy bardzo ciepły wizerunek kina czeskiego – to inteligentny film, który ma pozytywny stosunek do bohatera i świata, łatwo miesza nastroje od śmiechu do płaczu. Czeski film przyzwyczaił nas, że gdy na ekranie zdarzy się coś nieszczęśliwego, to musi zjawić się jakiś kontrpunkt w postaci jakiegoś wesołego zdarzenia.*

A czym jest dla Pani „czeski film”?

Czymś bliskim, zresztą cała kultura sąsiadów jest mi bliska. Zupełnie nie wiem dlaczego wszyscy się tak uczepili tego czeskiego kina, bo pokazujemy przecież nie tylko filmy czeskie, ale także polskie, węgierskie i słowackie. Dziś, być może, bliżsi mi są wyjątkowo skromni twórcy ze Słowacji. Czechom się trochę w głowach poprzewracało – myślę głównie o producentach i dystrybutorach. Po prostu lubię dobre kino i myślę, że nie ma sensu dzielić je ze względu na jego narodowe pochodzenie.

Skąd u Pani się wzięło to zainteresowanie kinem i całą kulturą środkowoeuropejską?

Kiedyś w Cieszynie działały dwa dyskusyjne kluby filmowe – Fafik, do którego uczęszczałam już jako dziecko i Feniks. W czasach licealnych często bywałam w nich co najmniej 3 razy w tygodniu. Należałam do grupy osób, które filmem bardzo się interesowały, często razem jeździliśmy też do kina do Skoczowa i Ustronia. Potem bardzo chciałam zdawać na filmoznawstwo na Uniwersytet Jagielloński, od czego zostałam odwiedzona i wybrałam w Krakowie specjalność nauczycielską na tamtejszej polonistyce. Studia w Krakowie to była dla mnie czas kolejnych festiwali, DKF-ów i premier filmowych.

Mam rodzinę po czeskiej stronie, u której często bywałam i dlatego tamtejsza kultura nie była mi obca. Poznałam ją lepiej, gdy spotkałam ludzi z kręgu Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej. Oczywiście wtedy odkryłam zupełnie inną kulturę niż tę, która oficjalnie panowała w telewizji.

Skąd, według Pani, bierze się ta od kilku lat panująca moda na Czechów: Viewegh, Zelenka, Hrabal, Kundera?

Rzeczywiście kultura czeska ostatnio stała się modna. Myślę, że przede wszystkim dzięki kinu, które jest najbardziej nośnym środkiem przekazu oraz komunikowania się twórcy i odbiorcy. Czechów polubiliśmy, jakiś czas temu czytałam w jednym z tygodników ranking narodów, które najbardziej Polacy lubią, Czesi byli tam na drugim miejscu. Myślę, że to też dzięki kinu. Nawet nie wiem dokładnie, kiedy ta moda się pojawiła. Muszę powiedzieć, że my – jako festiwal Kino na Granicy - na pewno coś dołożyliśmy do tego ogródka. Kiedy zaczynaliśmy w 1999 roku to właściwie nie było żadnego filmu czeskiego w polskiej dystrybucji, a parę lat temu – bo teraz jest akurat zastój – naliczyłam ponad dwadzieścia czeskich filmów wyświetlanych w Polsce.

Czym ten obecny zastój jest spowodowany?

Czesi przestali robić filmy do jakich przywykliśmy, mam tu na myśli ekscentrycznego Zelenkę, czy wesołego Jana Hřebejka. Czeskim hitem zeszłego roku okazał się opowiadający o czasach okupacji film „Protektor”, który zdobył sześć Czeskich Lwów. To czarno-biały bardzo przestyliizowany film, do którego bezskutecznie próbowałam przekonać polskich dystrybutorów, którzy – chyba zasadnie - pytają mnie kto w Polsce pójdzie na czeski film o okupacji? Do tego jest to zupełnie poważny film. Widziałam też świetny film „Pouta”, który opowiada o bardzo poważnych sprawach – dysydentach i ich prześladowaniu. To zupełnie coś, do czego nie przywykliśmy, nie tego Polacy oczekują po czeskim kinie. Film to jednak jest biznes, dystrybutorzy kalkulują, czy obraz się po prostu

sprzeda.

Co ciekawego pojawi się na samym festiwalu, na co szczególnie należy zwrócić uwagę?

Nie robimy jakiejś szczególnej rewolucji, ale zawsze staramy się zaskoczyć czymś naszych widzów. To retrospektywy stanowią o poziomie całej imprezy. Trudno przecież za twórców nakręcić nowe filmy, W tym roku pokażemy filmy popularnego słowackiego twórcy i wielkiego przyjaciela Kina na Granicy Martina Šulíka. To moja ukochana retrospektywa, z niektórych filmów musieliśmy zrezygnować, bo mamy ich za dużo w programie, ale praktycznie o każdy film Martina walczyłam. Myślę, że wszyscy znają „Ogród” ewentualnie „Miasto Słońca”, ale wcześniejsze jego filmy jak choćby „Orbis Pictus” czy „Krajinka” są mniej popularne, a równie ciekawe. Będziemy mieli też okazję zobaczyć świetnie jego dokumenty.

W ramach drugiej retrospektywy pokażemy dzieła znanego polskiego operatora Adama Sikory, Zobaczymy dwa filmy, które zrobił jako reżyser: „Boże ciało” oraz „Bluesmeni”. Obok nich obejrzymy te, do których zrobił zdjęcia - między innymi fantastycznego „Angelusa” i „Wojaczka”.

Na festiwalu obejrzymy także filmy powstałe na podstawie książek dwóch pisarzy Kornela Filipowicza i Josefa Škvoreckiego. Skąd ten flirt literatury i filmu?

Związki literatury i filmu są bardzo oczywiste. Škvorecký, obok Kundery i Hrabala, jest w trójce największych czeskich pisarzy, których wymienia się jednym tchem. Niestety pan Škvorecký jest wiekowym człowiekiem, mieszka w Kanadzie, do końca miał nadzieję, że przyjedzie do Cieszyna, ale nie pozwalała mu na to jego stan zdrowia. Natomiast jeśli chodzi o retrospektywę Kornela Filipowicza to jest to pisarz w latach szkolnych związany z Cieszynem, w tym roku przypada 20. rocznica jego śmierci. Uznaliśmy, że jest to dobry pretekst żeby go pokazać.

Skąd pomysł na pokaz filmów grozy?

Kontynuujemy rozpoczęty przed rokiem pokaz kina gatunkowe Europy Środkowej i zdecydowaliśmy się na pokaz kina grozy. Myślę, że część filmów z tej grupy – jak choćby T.M.A.” Juraja Herza z Małgorzatą Kożuchowską w roli głównej - można potraktować jako żart. Ale są i arcydzieła jak „Palacz zwłok” wspomnianego Herza czy „Lekcja Faust” Švankmajera. To są po prostu filmy wybitne. Myślę, że interesujący będzie też dla czeskiego widza pokaz filmu „Diabeł” Andrzeja Żuławskiego.

Będą też absolutne nowości...

Tak, czyli to na co wszyscy czekają – nowe filmy polskie, czeskie i słowackie. Pokażemy „Protektora”, czyli najbardziej utytułowany film zeszłego roku i nie prezentowany jeszcze na żadnym festiwalu „Pouta”. Będzie też nowy dokument o Milošu Formanie. Polaków pewnie zainteresują „Trzy sezony w piekle” z Karoliną Gruszką. Poza programem pokażemy po czesku w oryginale ostatni film Hřebejka „Róże Kawasakiego”, który Polakom może kojarzyć się z „Rysą” Michała Rosy.

Co poleciby Pani z kina słowackiego?

Pokażemy utytułowane „Lisiczki”. „Bratislavafilm” z pewnością spodoba się młodzieży. Wszyscy czekają zaś na poruszający film „Hranica”. Niewątpliwie najlepszym słowackim filmem w tym zestawie jest „Pokoj v duši”.

Filmy to nie wszystko?

Oczywiście będą także imprezy towarzyszące. Do Cieszyna zaprosiliśmy osoby, które decydują o kinie, a więc producentów i dystrybutorów. Chcemy, by Czesi chcieli oglądać polskie filmy i to jest nasz szczytny cel, który stawiamy sobie na najbliższy czas. To zupełnie prawdopodobne, bo wszyscy powtarzają, że naprawdę mieliśmy w polskim kinie niezły rok. Będą też koncerty. Zapraszam na tegorocznego laureata „Paszportów Polityki” LUC-a, jazzmana Mikołaja Trzaskę i rewelacyjną czeską grupę WWW.

Jolanta Dygoś – polonistka, pomysłodawczyni i dyrektor Przeglądu Filmowego „Kino na Granicy”, uczy w Szkole Podstawowej w Pogwizdowie, prezes stowarzyszenia „Kultura na Granicy”.

12. Festiwal Kino na Granicy odbędzie się w Cieszynie i Czeskim Cieszynie między 28 kwietnia a 3 maja.